Rok IV. | Katowice, Sroda dnia 7-go Czerwca 1905 | Nr. 129.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
8-go czerwca: Medarda b.	godz. 3 minut 41	godz. 8 min 17	8-go czerwca: Wyszosław.

Dola górników przed sądem.

Dola górników jest nader smutna i pożałowania godną. Praca ciężka a zarobek lichy, lecz na tem jeszcze nie koniec, gdyż pracodawcy za marny grosz każą robotnikowi nietylko poświęcać zdrowie i siły, ale pragną i pozatem jak najbardziej uzależnić go od siebie i tę swą przewagę ekonomiczną wyzyskują niestety zbyt często w celach politycznych, nakazując robotnikowi wyrzekać się jego własnych przekonań politycznych i uczuć narodowych.

Ostatnie wybory przed dwoma laty na Górnym Śląsku dużo na to dostarczyły dowodów, a i dziś jeszcze ich nie brak. W obwodzie przemysłowym na zachodzie Niemiec też nie lepiej się dzieje, a jaskrawe światło rzucił na tamtejsze stosunki proces sądowy, który po 14 dniowych rozprawach zakończył się w Trewirze.

Był to — jak pisze korespondent »Dzien. Pozn.« — ostatni akt głośnego procesu z obwodu górniczego nad Saarą, w prowincyi nadreńskiej, który w czerwcu roku 1904 skończył się skazaniem oskarżonego górnika Krämera na 3 miesiące więzienia. Skarżącą stroną jest dyrekcya górnicza w SaarbrScken i z osobna główny dyrektor, tajny radzca p. Hilger, który obecnie mieszka w Katowicach jako dyrektor Laurahuty. W grudniu r. 1903 wypowiedział redaktor Lehnen z Neunkirchen w jednej z gazet księdza i posła Dasbacha ogólnie tutaj znane skargi górników i zarzuty swe skierował przeciw dyrekcyi w Saarbrücken i przeciw p. Hilgerowi. Proces ten skończył się dla redaktora p. Lehnen niepomyślnie. Sąd skazał go na wysokie grzywny w ilości 14,000—15,000 m. W styczności z tym procesem podniósł głos górnik skasowany Krämer, który twierdzenia Lehnego powtórzył, wydawszy i rozpowszechniając dwa pisma ulotne (Flugblätter) pod tytułem: »Górniku nad Saarą obudź się« i »Górniku słuchaj«.

Zarzucał on w tych pamfletach:

1) Wyzucie robotnika z pod praw wolności politycznej, udręczenia z powodu wyznania politycznego.

2) Upośledzenie robotnika w ogólności.

3) Kiepską płacę i z tego powodu mierne utrzymanie życia u robotników.

Sąd w Saarbrücken skazał Krämera na 3 miesiące — prokurator wniósł na 6 miesięcy — uzasadniając wyrok tem, iż oskarżonemu można przyznać bona fides w dwóch pierwszych punktach, lecy ostatni punkt należy uważać za nieuzasadniony, dowodzący o złej woli w przeciwości z własnem przekonaniem. Na apelacyę Krämera u najwyższego sądu w Lipsku dostała się ta sprawa do rozstrzygnięcia do sądu ziemiańskiego w Trewirze. Sesya trwała 14 dni. W sobotę dnia 26 maja został wyrok wydany; oskarżony dostał 200 marek kary i to za obrazę popełnioną w jednym przypadku.

Różnica w rozprawach w Saarbrücken i Trewirze jest zanadto wielką, aby nie miała podpaść. Tamże prokurator wniósł na 6 miesięcy, tutaj na 300 marek kary (za dwa przykłady obrazy po 150 marek); tam sąd zawyrokował na 3 miesiące, tutaj tylko na 200 marek kary. W Saarbrücken nie przyznano oskarżonemu opieki § 193 i w jednej części także dobrej wiary. Sąd w Trewirze widział przedewszystkiem tylko jednę formalną obrazę. Zarzuty jednego ulotnego pisma — drugie uznano za nieobrażające — podzielono na dwie kategorye; charakteryzowano w tych samych punktach jest w Saarbrücken. Oskarżony twierdził, że istnieje system względem 1 i 2 punktu. Systemu nie mógł sąd w Trewirze stwierdzić, »albowiem jednomyślnie powziętego zamiaru w postępowaniu urzędników nie było można udowodnić«. Wykazał się atoli cały szereg przypadków, w których na wolność wyborów, na samoiste pojmanie politycznego prawa wyborczego i polityczną lekturę (czytanie gazet) w pewnym sensie wpłynąć zamierzano. — Przed i po wyborach urzędnicy niżsi i wyżsi »napominali« robotników. — Bardzo podpadającem jest, jeżeli sąd o oskarżonym twierdzi: człowiekowi z jego poziomem naukowym i ciasnem widnokręgiem w zapatrywaniu się na rzecz mogło się przytrafić, że pojmował ilość zauważonych przypadków niesprawiedliwego traktowania, że są skutkami rozmyślnie i rozwagą popełnionego wspólnego postępowania. Znaczy to, jeśli rzecz dokładnie pojmujemy, sąd nie uznaje systemu w udręczeniach, ale pospolity człowiek, jak Krämer, i takiemi są w ogólności wszyscy górnicy, mógł, zważywszy pewne objawy, o tym stanie rzeczy twierdzić, że systematycznie się go utrzymuje. To przyznanie pojmowania u ludu jest bardzo cennym objawem.

Surowe potępienie hakatyzmu przez Niemca.

Niejednokrotnie już uczciwa, bezstronna a niezależna, niestety nieliczna, prasa niemiecka piętnowała właściwą nazwą tak zwaną »politykę kresów wschodnich«, nie będącą niczem innem, tylko nieustającą hecą antypolską, z której jedyną korzyść, zwłaszcza materyalną wyciągnąć potrafią talarowi patryoci.

Tym razem zabrał w tej kwestyi głos poważny publicysta niemiecki p. Eugeniusz Buchholz w piśmie »Allgemeine Rundschau«, wychodzącem w Monachium. Artykuł jego nader wyczerpujący i głęboko w rzecz sięgający, nosi tytuł: »Niebezpieczeństwa polityki kresów wschodnich«. Autor mówi tam co następuje:

Polityka pruska, skierowana przeciw Polakom, którą, dla nadania jej pięknie brzmiącej nazwy, ochrzcono »polityką kresów wschodnich«, zbankrutowała (moralnie) od dawna, co nie podlega już najmniejszej kwestyi. Pomimo to uprawia ją się dalej, ponieważ do tego wielkiego błędu nikt się przyznać nie chce. Kresowcy wschodni czyli hakatyści, nie uważają jeszcze sprawy swej za straconą. Niezrównani są w wyszukiwaniu środków i środeczków, aby dowodzić, że niemczyźnie grozi niebezpieczeństwo w prowincyach wschodnich.

W gruncie rzeczy owe hakatystyczne »sposoby obrony« są to środki naigrawające się ze sprawiedliwości, przepisów państwowych i cywilizacyi. Sprzeciwiające się duchowi konstytucyi prawa o kolonizacyi i ograniczeniu swobody osadnictwa, z 450 milionami marek, obudziła w innych sferach pożądliwość. Obecnie postawiono żądanie 50—100 milionów marek w celu rozszerzenia tej polityki na mający być nowo utworzony okręg regencyjny olsztyński (Mazury wschodnio-pruskie), na co mniej ekonomiczne i kulturalne interesy wpłynęły, (bo do popierania podobnych celów niema w Prusach zbyt wielkiej pochopności), jak raczej polityczne cele. Pośród polsko-protestanckich Mazurów chcą hakatyści wznieść »wał graniczny« przeciw słowiańszczyźnie i lojalną ludność mazurską »obronić« przeciw grożącej jej narodowo polskiej propagandzie. Obawiać się jednak słusznie należy, że wyłączanie od kolonizacyi zasiedziałej ludności wręcz przeciwny tylko skutek wywrzeć może.

Cała polityka germanizacyjna okazała się fałszywą. Szkoła nie ma na celu nauki i wychowania, ale służy panującemu systemowi germanizacyjnemu. Do czego to prowadzi, sprawa wrzesińska przed laty kilku dowiodła przed Europą całą.

Biedni nauczyciele w okolicach polskich zużywają całe swe siły, aby tylko zadość uczynić systemowi germanizacyjnemu. Elementa niezdatne, albo »podejrzane« dostają się na wschód, czasem nawet, jak to niedawno w Poznańskiem wydarzyło się wysłane tam za karę. Karyerowiczom dobrze się dzieje, podczas gdy spokojni i sumienni pracownicy nieraz pozostają bez uznania. Napróżno starało się centrum, aby dodatki dla kresów wschodnich w okolicach z ludnością mieszaną otrzymali wszyscy nauczyciele w formie podwyższenia ogólnego pensyi. Rząd nie chce wypuścić z rąk tego politycznego środka. Strata moralna, którą stan urzędniczy ponosi, wskutek przyznawania lub nieprzyznawania dodatku dla kresów wschodnich, jest straszną, nie do obliczenia. Skutkiem takiego systemu coraz więcej zanikać musi dawna uczciwość urzędników pruskich, i obowiązkowość ustępować ubieganiu się o gratyfikacye, a chciwość, zazdrość wkrada się coraz szerzej w świat urzędnicy, w ten zaś sposób system ten sieje niezadowolenie w koła, które mają być jego podporą.

Czysto niemieckie okolice, wedle wzruszających skarg urzędników, żadnych dodatków dla kresów wschodnich nie pobierających, mają być »zagrożone« agitacyą polską; opowiadają sobie nawet, że urzędnicy Gdańska głosowali przy ostatnich wyborach do parlamentu na Polaka, aby spowodować rząd przez zwiększenie się głosów polskich do udzielenia im dodatków dla kresów wschodnich.

Są to wszystko zmyślone plotki, skierowane na korzyść urzędników.

Podobnie mają się rzeczy w stosunkach handlowych i ekonomicznych. Polak, przyzwyczajony od dzieciństwa do przeciwności, przechodzi twardą szkołę życia, na niczyje względy liczyć nie może, tylko na własne siły. Element niemiecki doznaje ze strony urzędników, wojska i wszelkich władz jaknajwiększego poparcia. Wysokie stypendya i poparcia otrzymują uczniowie, przemysłowcy i kupcy, lekarze i adwokaci. Sławiona tak bardzo wszędzie energia niemiecka, kruszy się przy takim systemie. Niemiecka inteligencya i wytrwałość nie mają możności do rozwinięcia się na tym sztucznie przygotowanym gruncie. Do tego dochodzi jeszcze, że polski przemysłowiec włada obu językami. Niemiec, przy obecnym rozdziale narodowości nie ma sposobności nauczanie się po polsku, a polityka przeszkadza mu w zasadzie do nauczenia się »zakazanego« języka.

Bojkot istnieje po obu stronach. »Kupujcie tylko u Polaków«, wołają z jednej strony — »Wspierajcie jedynie Niemców«, grzmi z drugiej. Rozdzierające skargi wschodniokresowców na bojkot polski i na polski fanatyzm niczem nie są usprawiedliwione, zwłaszcza w ustach ludzi, którzy stale jedynie denuncyują i o nowe prawa wyjątkowe wołają.

Pruska polityka antypolska przynosi więc szkody nie małe, a największą bez zaprzeczenia jest zaostrzenie się narodowych przeciwieństw i uniemożliwienie wszelkich stosunków towarzyskich.

Niemczyzna nie odnosi z polityki antypolskiej nietylko żadnego zysku, ale ponosi wprost straty. Polacy łączą się coraz ściślej. Odepchnięci od karyery urzędniczej, poświęcają się coraz więcej handlowi i przemysłowi, wypychając niemieckich przemysłowców i kupców. Niezgoda pomiędzy Niemcami, a mianowicie niezgoda na polu wyznaniowem, utrudnia niezmiernie połączenie. Rząd, prowadząc wojnę z Polakami, piętnuje ich na męczenników. Wskutek tego moralność ludności polskiej podnosi się, mimo złego wpływu całego systemu szkolnego. Powstał silny miejski i wiejski stan średni, pijaństwo pomiędzy ludnością wiejską ustaje, dobrobyt i intensywne gospodarstwo podnosi się, a owej »gospodarki polskiej« już nie widać. Wszystko to jest wynikiem systemu prześladowania, co się ze strony hakatystów nazywa »polityką« obrony z jasno wytkniętym celem.«

Dla państwa ta antypolska polityka chowa w swem łonie niebezpieczeństwa, których lekceważyć nie należy. Niechęć a nawet nienawiść (!) przeciw niemczyźnie, albo raczej przeciw »prusaczyźnie«, ogarnęła szerokie koła polskie, podczas gdy dawniej zauważyć to było można jedynie u szlachty i inteligencyi. Narodowy ruch polski w ostatnich lat dziesiątkach ogarnął także uchodzącą za zniemczoną ludność górnośląską i wszędzie wzmógł się znacznie. Polityka osadnicza wyparła wprawdzie w niektórych okolicach polskość, i co w owych stronach jest identycznem, katolicyzm, ale w ogólnym rezultacie nie zdziałała nic, z wyjątkiem, że nie tylko polscy, ale w daleko znaczniejszym stopniu niemieccy zachwiani w interesach właściciele ziemscy, za majątki swe wielkie sumy pobrali.

Polityka antypolska zrobiła fiasko na wszystkich polach. Szkoła, kościół, władze i polityka ogłodzenia tak samo mało przyczyniły się do germanizacyi, jak ostre występowanie przeciwko polskiej prasie i politycznym przestępstwom.

Jeżeli więc we współczesnem państwie poczucie sprawiedliwości tak mało znajduje uwzględniena, to przynajmniej interes własny, samozachowawczy popęd, powinien powstrzymać je od tworzenia coraz to nowych praw wyjątkowych. Niestety zdaje się, że na tej pochyłej drodze nie ma upamiętania. Narodowa i okonomiczna walka ze starą, zasiedziałą wielomilionową ludnością, zaostrza się coraz więcej, zaciera resztę sympatyi dla kultury niemieckiej, co w czasach bardzo groźnych, w których złączenie wszelkich chrześciańskich elementów powinno być głównem zadaniem i celem. I dziwią się jeszcze polskiej »bezczelności«, jak gdyby prawa wy-

jątkowe i upośledzenie na wszelkich polach były zdolne wychować lepiej usposobionych obywateli«.

Tak mówi o hakatyźmie rozumny, bezstronny a rzeczywiście z humanitarnego i kulturalnego stanowiska zapatrujący się Niemiec. Zanotować głos ten z uznaniem jest naszym obowiązkiem. Ale nie należy oddawać się złudzeniom, aby on wywarł najmniejszy wpływ na władzę, zostającą coraz bardziej pod wpływem podszeptów półoficyalnego hakatyzmu.

Pogrom Rosyi.

Każda nowa wiadomość o bitwie pod Cuszimą jest policzkiem dla Rosyi. Często uwierzyć trudno, ażeby podobne sceny mogły się rozgrywać na okrętach wojennych. A potwierdzają to nawet oficerowie rosyjscy, którzy dostali się do niewoli i obecnie opowiadają szczegóły, przez siebie zauważone. I tak kapitan Roinow, komendant okrętu »Admirał Nachimow«, podał korespondentowi »Daily Telegraphu« w Moi koło Simonoseki, gdzie się znajdują jeńcy rosyjscy, następujące spostrzeżenia: »Jestem oficerem sztabowym i podczas jazdy na Daleki Wschód byłem przydzielony do boku jednego z komendantów floty. Obraliśmy najkrótszą drogę do Władywostoku. Gdyśmy przejeżdżali przez jednę z cieśnin, już ujrzeliśmy flotę japońską i niestety daliśmy się jej zwabić. Nieprzyjaciel znajdował się przed nami i za nami; byliśmy otoczeni i położenie nasze już na początku bitwy było beznadziejne. Padło bardzo mało strzałów, a my ponieśliśmy natychmiast ciężkie szkody. Wpadliśmy po prostu w pułapkę. Japońskie torpedowce biały na cel komory maszynowe naszych okrętów. Torped przebił mój okręt, który natychmiast stał się niezdolnym do walki. Wogóle nie mieliśmy swobody ruchów i nie mogliśmy także uciekać. Na łodziach ratunkowych znalazło 600 marynarzy z »Nachimowa« schronienie, ja i jeden z oficerów postanowiliśmy zostać na pokładzie. Okręt poszedł pod wodę, a my straciliśmy przytomność w wirze wodnym. Uratowali nas Japończycy«.

Ten sam korespondent angielski na podstawie innych źródeł stwierdza, że Togo tak zręcznie ulokował swoją flotę, iż sam wszystko widział, będąc dla obcych zupełnie ukryty Rosyanie nic nie wiedzi-li o flocie japońskiej. Walka podczas ponurej nocy przybrała cechę piekła dantejskiego. Przy świetle reflektorów elektrycznych widziano załogę statków rosyjskich, uganiającą w popłochu po pokładach pośród gradu kul. Tam płonął, niby potworna pochodnia, jeden okręt rosyjski, dalej tonął wśród wzburzonych fal drugi okręt, tam znowu trzeci wił się, prażony granatami.

Opowiadanie pewnego oficera japońskiego, który przybył do Saseho, zawiera bliższe szczegóły. Gdy flota Rożdiestwieńskiego pojawiła się na horyzoncie, Togo z okrętu admiralskiego »Mikasa« dał następujący sygnał: »Losy naszego państwa zależą od tej bitwy. Mam nadzieję, że wytężycie wszystkie swoje siły«. Marynarze japońscy w milczeniu przyjęli tę odezwę wodza: byli przygotowani na wszystko. Opowiada dalej ów oficer japoński, że po zapadnięciu nocy dwie eskadry torpedowców japońskich ruszyły przeciwko okrętom rosyjskim. Ataki ponawiano przez całą noc. Dwa pierwsze ataki Rosyanie odparli, ale trzeci w zupełności był skuteczny. Rosyanie sterowali ku północnemu wschodowi, chcąc dostać się do Władywostoku, ale okręty japońskie nieustannie odcinały im drogę. W niedzielę o godz. 9 rano zawrzała znowu walka, w której flota rosyjska poniosła ciężkie straty. Było to w odległości dziewięciu mil na wschód od zatoki Chiupion. Walka trwała przez cały dzień.

Pewien oficer angielskiej marynarki, który przez 6 lat był instruktorem japońskiej floty, mówiąc o bitwie pod Cuszimą, przypomina, że autor książki p. t. »Przyszłość morza na Dalekim wschodzie«, wydanej przed 12 laty, już podnosił zalety Japończyka jako marynarza. W książce tej znajduje się również wzmianka o pewnym oficerze japońskim, który podczas manewrów floty wojennej w Portsmouth przy omawianiu krytycznem ich wyników zwrócił uwagę admirałów angielskich na przeoczne przez nich błędy. Oficerem owym był Togo. Jak wiadomo, Togo służył w piechocie po skończeniu szkoły marynarskiej, a potem dopiero wstąpił do marynarki. W Anglii wygłosił Togo wykład, w którym wskazał na analogię pomiędzy wojną lądową a morską. Postawił zdanie, że tylko materyał wojenny jest inny, ale owe taktyczne reguły, które znać musi generał, powinien znać także i admirał. Do tych reguł należy: służba wywiadowcza, zabezpieczenie linii pochodu, pozbawienie przeciwnika wszelkich osłon, a więc taktyka obronna na obcych wodach, zaś zaczepna na swoich wodach. Togo odczyt swój przeprowadził praktycznie pod Cuszimą.

Mówiąc o bitwie tej, wyraża ów oficer angielski zdziwienie, że Rosyanie tak skwapliwie poddawali się, i sądzi, że chyba załogi buntowały się, zmuszając oficerów do kapitulacyi. Nie jest — zdaniem owego oficera — rzeczą niemożliwą, że rewolucyoniści w tym kierunku działali na swoich towarzyszów broni. Naszem zdaniem jest twierdzenie podobne bardzo wątpliwem, a rząd rosyjski chwycił się go, jako wygodnej deski ratunku. Z Petersburga donoszą, że na podstawie otrzymanych tam, a nie ogłoszonych, sprawozdań rząd nabrał przekonania, jakoby głównym powodem pogromu floty był bunt maszynistów, którzy skutkiem zmowy opuścili swoje posterunki.

W ósmem sprawozdaniu swojem donosi Togo, że okręt »Dymitry Donskij« zatonął 29 maja. Załoga tego okrętu wraz z załogami okrętu »Osłablja«, tudzież kontrtorpedowca »Bujny« wysadzona na wyspie Urleung. Jak się zdaje, »Bujny« przed zatonięciem przyjął na swój pokład dnia 27 b. m. admirała Rożdiestwieńskiego i jego sztab, oraz 200 ludzi z okrętu »Osłablja«. Gdy »Bujny«, odniósłszy uszkodzenie, nie mógł już jechać dalej, odmirał Rożdiestwieński i jego sztab przenieśli się na pokład kontrtorpedowca »Biedowy«. Ponieważ »Bujny« uszkodzony mógł wpaść w ręce Japończyków, zatopiono go z okrętu »Dymitry Donskij«. Według opowiadań pozostałych przy życiu marynarzy z okrętu »Osłablja« zaraz na początku walki trafił pocisk japoński w wieżę tego okrętu i ciężko ją uszkodził, przyczem zginął admirał Felkersam. »Osłablia« zatonęła o godzinie 3 po południu. Marynarze ocaleni z okrętu »Dymitry Donskij« opowiadają, iż widzili, jak dwa kontrtorpedowce rosyjskie zatonęły po południu dnia 28 maja. W takim razie liczba zatopionych kontrtorpedowców wynosiłaby 5.

Bardzo zajmujące, ale i wątpliwe szczegóły przynosi »Daily Express« o pancerniku »Borodino« wedle opowiadania pewnego oficera tego okrętu. Otóż okręt »Borodino» toczył walkę jakby w pojedynkę z japońskim statkiem »Szikiszima«, którego działa uszkodziły zaraz na peczątku pokład »Borodina«. Admirał Rożdiestwieński przeniósł się na »Borodino« (!) i sam kierował walką, do której wmieszał się statek japoński »Fuj«. — Pociski japońskie zmiatały załogę, której trupy piętrzyły się na pokładzie, a Rożdiestwieński również odniósł ranę i został przeniesiony na torpedowiec. Wreszcie wybuch pożar na »Borodinie«, który został zatopiony przez japońskie torpedowce. — Z 400 marynarzy ocaliło się tylko 40. Jeżeli szczegół o Rożdiestwieńskim jest prawdziwy, to w każdym razie dziwny to admirał, który kieruje walką jednego okrętu, zamiast całą flotą.

Do Londynu nadeszła sensacyjna wiadomość, że straty japońskie nie mają być mniejsze, niż to obliczył z początku sam Togo. Rosyanie strzelali tak źle, że nawet torpedowce japońskie, kie podjeżdżały tuż pod same pancerniki rosyjskie, straciły tylko 80 ludzi ze swej załogi.

Rosya ma dalej walczyć. Tak przynajmniej twierdzi »Kölnische Zeitung«, która donosi, że czwarta eskadra odejdzie na wchód, i że Rosya utworzy nową flotę. Sprawę wojny lub pokoju ma rozstrzygnąć sobór ziemski, który zostanie wkrótce zwołany.

A tymczasem Japonia już zbiera owoce swojego zwycięstwa. Angielski minister spaw zagranicznych Landsdowne wygłosił na bankiecie partyi konserwatywnej w Londynie mowę, w której powiedział: »Nigdy nie było mowy o tem, abyśmy odstąpili od sojuszu z Japonią. Jedynie może chodzić o to, czy sojusz z Japonią ma być odnowiony w formie obecnej, czy też ma być jeszcze wzmocniony«. Jestto nowe upomnienie pod adresem Rosyi.

Proces Banku Ludowego w Bytomiu.

W poniedziałek miał proces zupełnie inną fizyognomię. W pierwszych dwóch dniach badano tylko oskarżonych, na poniedziałek zawezwano cały aporat świadków, którzy zeznać mieli, czy w banku działy się rzeczy niedozwolone. O godzinie 9½ zapełnili świadkowie obszerną salę sądową. Już przeczytanie nazwisk zajęło dość dużo czasu. Swiadkowie przedstawiali rozmaite stany, byli adwokaci, lekarze, gospodarze, robotnicy, nawet radca rejencyjny.

Największą liczbę jednak przedstawiał stan robotniczy i gospodarski. Sądowi chodziło bowiem o to, aby się przekonać, czy ogłoszony bilans banku wpłynął na ludzi naszych do zanoszenia oszczędności swych do banku. Wszyscy świadkowie, w tym kierunku badani, oświadczyli pod przysięgą, że bilansu nie czytali i oszczędności owe dla tego do ludowego banku zanoszą, ponieważ do niego mają jak największe zaufanie.

Ciekawe zeznanie było radcy rejencyjnego p. Heringa, któremu podlegają sprawy opodatkowanie mieszkańców w powiecie bytomskim. On to poniekąd spowodował proces. Otóż, jak zeznawał, chciał się przekonać, czy bank ludowy nie robi interesów także z nieczłonkami, bo wówczas podlegałby opodatkowaniu. Przekonał się jednak, że bank udziela pożyczek tylko swym członkom. Na zapytanie obrońcy oskarżonych, czy nie odebrał z góry nakazu,

---

Teod. Tom. Jeż.

Siostrzane dusze.

Powieść.

25) (Ciąg dalszy.)

Góra ta, z powodu zapewnie jakichsiś historycznych wspomnień, nazywała się »Zamkowym Widem«, albo prosto »Widem«. Musiał niegdyś wznosić się na niej zamek, którego już ani śladu nie pozostało. Boki jej obrosły lasem. Wśród drzew, ślimakiem wiła się droga, obiegająca jej stożkowy kszałt i zakończona na szczycie kołem, opasującem ścięty równo wierzchołek urządzony na ogród spacerowy. Były tam trawniki, altany, klomby, szpalery, ławki i żwirem wysypane ulice. Droga służyła dla pojazdów, żwirowe ulice dla pieszych.

Z ochotą szedł Prosper na Zamkowy Wid. Przechadzka w tę stronę miała dla niego znaczenie wspomnienia. On tu widział ją przed rokiem. Siedziała — raczej leżała, przysłonięta malutką parasolką. Woźnica i lokaj na wysokim koźle wyglądali, jakby się nieśli powietrzem. Dzielnie konie unosiły powóz do góry, coraz to wyżej. A w tym powozie, w tych koniach, w tej służbie i w niej taka była lekkość i lotność, że zdawało się, iż na szczycie koniom trysną z pod szorów skrzydła — i powóz, służba i ona ulecą w obłoki. Prosper naprzełaj wbiegł na szczyt. Mignęła mu przed oczami jeszcze raz i znikła.

To wspomnienie przyszło mu na myśl. Szedł więc ochoczo, dźwigając księcia i niecierpliwiąc się w duchu powolnością jego chodu.

Gdy weszli na szczyt, usiedli na jednej z ławeczek, z której prześliczny otworzył się przed ich oczami widok. Widok ten nie był nowym, ani dla księcia ani dla Prospera, a przecież przypatrywali się mu, niby nowemu. U stóp ich, po dolinach i wzgórzach, tu w gęstem zgrupowaniu, ówdzie w rozpierzchnieniu śród ogrodów, rozrzuciło się miasto ze swojemi kościołami, pałacami, gmachami, pomnikami i dworkami. Za miastem zielone wzgórza gubiły się w dali, a za wzgórzami, na dalekim widnokręgu, ciągnął się amfiteatr gór, wyglądających ni to góry, ni to obłoki. Po drugiej stronie rozlegała się szeroka równina, przez którą wężem przewijała się rzeka, gubiąca się za firanką pagórków. Na tej równinie, pokrajanej w szachownicę łanami zbóż, czarnemi rolami i zielonemi łąkami, a ustrojonej w siniejące lasy, widać było mnóstwo sielskich osad, strzelającyah do góry wysokiemi wieżami kościołków, na których blaszane krzyże połyskiwały do słońca.

Prześliczny, zachwycający to był widok. Z jednej strony wpatrzonemu odkrywały się coraz to nowe, a zawsze piękne krajobrazy, z drugiej, oko gubiło się w bezmiarze. A stąd i stąd wiała jakaś niby duma zaklęta w kszałty bezładu, w jakie natura ujęła kraj do koła, jak okiem sięgnąć.

Snadź i na Prospera i na księcia smętność ta oddziałała, bo przypatrywali się i milczeli, a na ustach ich nie wisiał uśmiech, a w oczach ich płonął zachwyt. Książe złożył obie dłonie na lasce, na dłoniach wsparł brodę i wzrokiem powoli wodził do koła. Tak upłynęło pół godziny. Milczenie przerwał Prosper.

— Mógłbym powiedzieć, jak uczniowie Chrystusa przy spotkaniu się z Mojżeszem i Eliaszem: »dobrze nam tu, rozbijmy namioty...«

— A ja, odparł książe, mógłbym ci odpowiedzieć słowami, któremi szatan Chrystusa kusił: »wszystko to będzie twojem«, tylko nie pod temi, jakie szatan stawiał, warunkami....

Prosper spojrzał na księcia wzrokiem pełnym zapytania.

— Wszystko to będzie twojem w przyszłości, gdy ciebie już nie będzie...

Mocniejsze jeszcze zapytanie strzeliło z oczów Prospera. Książe ciągnął dalej powoli i spokojnie:

— Będzie twojem w duchu, jeżeli twego ducha potęgą natchniesz twoje dzieła... Piękno i dobro, to bracia Siamscy, zrośnięci jeden z drugim, idą zawsze razem, podnosząc i doskonaląc ludzkość. Ty więc, którego dusza jest źródłem piękna, posiadasz w tej duszy władzę nad tem wszystkiem...

Tu podniósł głowę, oderwał prawą rękę od laski i powiódł nią do koła.

— Malarstwo, rzeźbiarstwo, muzyka, poezya są współczynnikami moralności, a zatem i potężnemi dźwigniami postępu. Podbijając świat dla siebie, podbijają go dla postępu. Takie ich powołanie, takim ich święty obowiązek... Biada malarzowi, co ciska pendzle w kąt!...

Prosper poznał, do czego książe zmierzał, poznał, ale wraz, przejęty uroczystym tonem słów jego, zadrżał, niby wobec zbrodni, której jeszcze nie spełnił, lecz spełnić ją miał.

I nic nie odpowiedział.

Książe milczał przez chwilę, a po chwili dalej mówił, ale zmienionym tonem. Spuścił z wysokiego nastroju:

— Wymawiasz się miłością?... Nędzna wymówka!.. Co warta taka miłość, która człowieka powołania od pełnienia powinności odprowadza!... Taką miłość powinieneś nogą kopnąć i odwrócić się od niej...

Prosper westchnął tem westchnieniem, co to jest zarazem jęknięciem.

— Pełnij powinność twego powołania, a miłość stanie u twego wezgłowia, jak anioł biały, i poniesie przed tobą pochodnię.

Prosper pochwycił księcia za rękę i ścisnął ją drżącą dłonią. Oczy jego łzami nabrzmiały, a usta mówiły:

— Przebacz, zapomniałem się, zbluźniłem, powrócę do pracy, zaprzegnę się do niej, tylko, dodał proszącym tonem, niech nikt nie wie, co robię, będą mi przeszkadzali, będą się o uszy moje obijały różne postrzeżenia i uwagi i rady, rzucające czarne plamy na tło mojej wyobraźni. Niech ludzie myślą sobie, że maluję »Polonez śmierci« lub »Portret bankiera«, nie wyprowadzaj ich z błędu. Ja ich w tym błędzie sam utwierdzę. Chcę malować sam, chcę obraz, który zaczęty widziałeś, wysnuć z samego siebie. Pokaże go ludziom, rzucę go im na pastwę, nie prędzej, aż skończę.

Niech tak będzie, odrzekł książe. Jesteś wzruszony i zirytowany... Ale rozumiem twoje powody i słuszność ich uznaję.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

by interesa banku ludowego zbadał, oświadcza świadek, że nie. Wzięto go jednak w krzyżowy ogień i nareszcie przyznał się, że *jakieś uczucie ciekawości* było także powodem do rewidowania banku.

Następnie przesłuchano kilku rzeczoznawców, którzy taksowali domy bankowe, które bank musiał na subhaście kupić. Zeznanie wypadło na korzyść oskarżonych.

Z wielkiem zaciekawieniem przysłuchiwano się zeznaniom p. dr. Kusztelana, dyrektora »banku spółek zarobkowych« w Poznaniu. Wiadomą jest rzeczą, że banki ludowe na Górnym Śląsku wysyłają zbytnie swe pieniądze do tego banku, a w razie zapotrzebowania korzystają z udzielonego im kredytu. Na zapytanie jednego z rzeczoznawców, ile bank w Poznaniu udzieliłby kredytu bankowi bytomskiemu, gdyby wypowiedzieli deponenci nagle swe pożyczki, świadek odpowiedział, że on dałby milion marek. Na zapytanie czy »bank« rozporządza taką wielką sumą w gotówce, oświadczył świadek, że w przeciągu 24 godzin bank może się postarać o 5 milionów marek gotówki.

Pod koniec przesłuchano jeszcze kilkunastu świadków, których zeznania jednak w niczem nie obciążały oskarżonych.

Polska.

Zabór pruski.

Odrzucenie rewizyi w procesie prasowym.

Redaktora »Dziennika Kujawskiego», p. dr. Józefa Ulatowskiego skazał sąd inowrocławski na 4 miesiące więzienia za obrazę radcy rejencyjnego i szkolnego p. dr. Waschowa z Bydgoszczy i nauczyciela p. Walitschka z Chwałkowa. Obrazy dopatrzono się w artykule p. t.: »Z dziejów szkolnictwa pruskiego,« umieszczonym w numerze pomienionego pisma z dnia 4-go września zeszłego roku. Oskarżony wniósł o rewizyę wyroku sądu inowrocławskiego. twierdząc, iż w tym przypadku niewłaściwie zastosowano odnośny paragraf kodeksu karnego, i że sąd winien mu przyznać w owym artykule obronę uprawnionych interesów. Sąd Rzeszy odrzucił jednak rewizyę, jako nieuzasadnioną.

Zabór rosyjski.

Z dziejów ucisku.

Z powodu ukazu o ulgach na Litwie i Rusi, piszą »Kijow. Otkliki« o prześladowaniu języka polskiego na Litwie co następuje:

»W roku 1885 jenerał-gubernator wileński, Orżewski, na mocy udzielonej mu władzy, skazał na miesięczny areszt lekarza, który w »foyer« teatru mówił po polsku. Lekarz wniósł skargę do pierwszego departamentu senatu rządzącego. Lecz sąd najwyższy nawet nie roztrząsał sprawy zasadniczo, ponieważ postanowienie jenerał-gubernatora nie przekraczało zakresu jego pełnomocnictwa. Zawiadamiając ludność o tem, że skazany na areszt lekarz »ośmielił się« podać skargę do senatu i że skarga ta pozostała bez skutku, jenerał-gubernator na nowo powtarzał mówienia po polsku we wszystkich miejscach publicznych w Wilnie, np. teatrach, klubach, kawiarniach, ogrodach spacerowych.

Człowiek może mieć tylko garść ziemi ojczystej, przechowanej na piersiach, i pomimo to być wiernym tej ziemi synem; może on mieszkać daleko od swego narodu i pomimo to obcować z nim w duchu, przelać zań krew. Lecz stracić język, stracić ojczyznę. Kto nie zna ojczystego języka, nie rozumie swego narodu. Trzeba było mówić językiem ojczystym troskliwie oglądając się, chowając się po kątach. Ucznia zmuszano modlić się w obcym języku. Po cichu szeptał on dobrze mu znana dziecinną modlitwę, głośno zaś powtarzał to, co mu kazano. Gdy gospodarz klasowy po cichu zbliżał się do zbrodniarzy z trzeciej klasy i czujnym uchem łowił »mowę zakazaną«, natychmiast skazywał ich na należną karę. Dzieci, mówiące językiem ojczystym, pozostawały »bez obiadu«, dorośli zaś to samo przewinienie — »bez chleba...«

Tak piszą dziś lepsze gazety rosyjskie.

Wiadomości ze świata.

Nowela górnicza w Izbie Panów.

Izba Panów sejmu pruskiego zajmowała się w piątek nowemi ustawami górniczemi. Hr. Bülow wygłosił znane już zapatrywania na potrzebę reformy w górnictwie i ochronę robotników, ale nie znalazł wielkiego uznania. Wielka część mówców podobnie jak liberałowie w Izbie deputowanych, upatrywała w noweli górniczej wzmocnienie socyalistów i oświadczyła się za przyjęciem projektu tylko pod warunkiem, że wybory do wydziałów robotniczych będą publiczne. Kilku mówców potępiało ustawę kategorycznie, zaznaczając, że prawodawstwo socyalne wytwarza tylko symulantów i darmozjadów.

Za projektem rządowym oświadczyło się tylko niewielu przedstawicieli Izby. Po krótkiem przemówieniu hr. Bülowa, który usiłował rozproszyć obawy przeciwników noweli, odesłano wszystkie ustawy do osobnej komisyi. W sobotę jest na porządku dziennym projekt kolei drugorzędnych i inne sprawy.

Delegat papieski w sprawie polskiej w Ameryce.

Jak się »Dzien. Pozn.« z listu prywatnego dowiaduje, arcybiskup Franciszek Albin Symon, niegdyś nominat-biskup płocki, (a nie Simon, jak go mylnie amerykańskie gazety piszą), zamierzający osobiście zbadać stosunki kościelne między polską emigracyą w Ameryce północnej, stanął już w Nowym Jorku i ztamtąd udał się do Waszyngtonu, aby przy wstępie na ziemię amerykańską złożyć uszanowanie prezydentowi Rooseveltowi oraz delegatowi papieskiemu. Oby misya znakomitego polskiego biskupa pomyślnym uwieńczona była skutkiem i nie zmarniała jak podróże ks. prałata Wawrzyniaka do Ameryki i ks. Kruszki z Ameryki do Rzymu.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Swego czasu donosiliśmy. że przy zeszłorocznem strojeniu grobów w Oświęcimiu dla uczczenia pamięci poległych tam w bitwie w roku 1866 tak pruskich jak i austryackich żołnierzy przyszło do bijatyki pomiędzy pruskimi »ferajnistami« i »austryackimi«, przyczem się naszym dzielnym »kriegerferajnistom« nieco oberwało. Otóż dla uniknięcia w przyszłości podobnej zniewagi postanowiono z pruskiej strony nie chodzić już więcej na tę uroczystość do Oświęcimia, lecz wysłać tam tylko głównego kontrolera cłowego, któryby z wieńcem w ręku zastępował niemieckie »kriegerferajny«.

— W sobotę po południu odbyło się roczne walne zebranie tutejszego Banku Ludowego. Zebraniu przewodniczył na ogólne życzenie prezes Rady nadzorczej p. Aleksander Lewandowski z Katowic, który też zdawał roczne sprawozdanie z czynności Banku, uzupełnione w niektórych punktach przez członków Zarządu. Ze sprawozdania tego wynika, że Bank katowicki rozwija się bardzo pomyślnie, i uchwalono wypłacić członkom 7 procent dywidendy. Następnie odbyły się wybory uzupełniające do Rady nadzorczej, z której ustępowało 5 członków, mianowicie pp. A. Lewandowski. Reguła, Jochimski, J. Kowalczyk i Siemianowski. Wybrano ponownie pp. A. Lewandowskiego, Regułę i Jochimskiego, a w miejsce pp. Jana Kowalczyka i Siemianowskiego, wybrano pp. Jana Piechulka i Adolfa Ligonia z Katowic. W wolnych wnioskach poruszano jeszcze różne wewnętrzne sprawy bankowe, poczem zebranie po przeszło 5-godzinnych obradach zamknięto.

Laurahuta. Znaleziono w zeszły piątek na ulicy Böhma 560 mk. Właściciel znalezionych pieniędzy może się po nie zgłosić do miejscowej policyi.

— Robotnik F. już od dłuższego czasu nosił się z myślą zakończenia swego życia przez samobójstwo. Przedwczoraj nadarzyła mu się do tego sposobność i skoczył do tutejszego wielkiego stawu hutniczego, lecz obok przechodzący kolegowie zdołali go jeszcze na czas wyratować. Może go też ta mała kąpiel wyzdrowiła z jego samobójczych myśli, tak że już po raz drugi nie będzie chciał kosztować smaku stawowej wody.

Bogucice. Jakiś niegodziwiec zniszczył nagrobek na jednym z grobów tutejszego cmentarza. Za wyśledzenie bezbożnika wyznaczono nagrodę w wysokości 20 marek.

— W poniedziałek nad ranem zmarł po dłuższej chorobie tutejszy mistrz krawiecki śp. Wawrzyniec Rzychoń. Śp. zmarły należał do najgorliwszych członków katowickiego »Sokoła«. U wszystkich, którzy go znali, zaskarbił sobie swym łagodnym i prawnym charakterem szacunek i miłość. Pogrzeb odbędzie się w czwartek rano o godzinie 8.

Cześć jego pamięci — niech odpoczowa w pokoju!

Bytom. Od 25 aż do 31 maja br. zachorowało w powiecie bytomskim 15 osób na tężec karku. z których 5 zmarło. Wogóle zaś od początku pojawienia się tężca karku, t. j. od 19 listopada zeszłego roku aż do 31 maja b. r. zachorowało 443 osób na tężec karku, z tych 234 wypadków było śmiertelnych a 75 wyzdrowiało. Reszta jeszcze leży w szpitalach.

— Na tężec karku umarła tutaj niejaka pani Wagner, żona dr. Wagnera, który z polecenia rządu przybył z Berlina do Bytomia dla zwalczania szerzącej się zarazy tężca karku. Widać, że śmierć i ze swych pogromicieli sobie kpi i szydzi, zabierając im, co dla nich najdroższem było.

Szarlej. W tych dniach aresztowano tutaj pewną dziewczynę, która już na kilku targach poczyniła różne kradzieże i złodziejstwa.

Lipiny. Dzięki dzisiejszemu bezreligijnemu wychowaniu dziatwa nasza staje się co dzień to bardziej zepsuta i wszeteczna. I tak niejaki Reinhold Piątek, chłopiec zaledwie 15 letni, który co dopiero opuścił szkołę, okazał wszelką kwalifikacyę na złodzieja. Skradł on swemu ojcu w jego nieobecności 300 marek, które sobie ten z wielkiemi trudami i w pocie czoła przez kilka lat zdołał oszczędzić. Nieszczęsny chłopak, okradłszy w tak niegodziwy sposób swego rodziciela, uciekł z domu.

Gliwice. W tutejszem mieście ma być podobno założone socyalistyczne biuro agitacyjne. Szukają oni tylko jakiego tęgiego krzykacza, któryby godnie tę firmę z »czerwonem godłem« zastępował. Jak wiadomo, przeniesiono siedzibę głównego zarządu socyalistycznego z Berlina do Katowic. Socyaliści chcą widocznie wytężyć wszystkie siły, by zbałamucić naszego polsko-katolickiego robotnika i zawładnąć Górnym Śląskiem, lecz nie dla psa to kiełbasa.

— Wielki strach zaczyna opanować tutejszych »patryotów niemieckich« z powodu coraz rzadszego urządzania wieczorków germanizatorskich. Obawiają się oni, by te zabawy ludowe, za pomocą których zamierzali szerzyć sławę i kulturę Bismarkową, nie zrobiły zupełnego fiaska, zagrzebując w swych gruzach także wielkie plany i pomysły gliwickiej hakaty. Gliwicki »wandrus« na całe gardło krzyczy z tego powodu i leje krokodylowe łzy, że liczba popleczników sławnych »elternabendów« co dzień to bardziej maleje. Wówczas gdy urządzano wieczorki za pieniądzy otrzymane z kasy miejskiej i od rejencyi opolskiej, a które, nawiasem mówiąc, zebrał w głównej części nasz lud polsko-górnośląski, znalazło się jeszcze kilka takich, którzy się zajęli urzędzaniem tych germanizatorskich zabaw. Lecz teraz gdy nie starczy tych pieniędzy, zasłużeni krzewiciele kultury pruskiej zamiast się zdobyć na jakie składki, przekładają się cofnąć i ulotnić. Już to Niemcy, gdy chodzi o ich kieszeń, wnet zapominają o patryotyzmie. Dopóki rząd sypie różnemi culagami i nagrodami, są oni także dobrymi gardłaczami i patryotami. Gdyby tak rząd nie przyszedł z rychłą pomocą, wówczas może z tych sławnych »elternabendów«, które wychować miały tak liczny zastęp szermierzy idei pruskiej, nie zostanie tylko jakaś daleka pamięć. — Lecz z pewnością rząd i teraz nie odmówi swej pomocy, bo to przecież na takież cele zawsze znajdują się pieniądzy.

Pszów. Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na ogłoszenie Dom. Pszowa, umieszczone w dzisiejszym numerze.

Racibórz. W dniu 23 lutego br. eksplodowała w Wielkich Radoszowach przed domem inspektora kopalni Benesza bomba. Za wyśledzenia sprawcy eksplozyi wyznaczono wtedy 300 marek nagrody, lecz i to nie wiele poskutkowało, gdyż 2 maja powtórzono znów eksplozyę. Wtenczas podwyższono nagrodę na 500 marek. Otóż jak się teraz dowiadujemy udało się niejakiemu Kuczanowskiemu pochwycić przynajmniej jednego ze współwinnych a jest nim robotnik Kodura z Radoszów. Podług zeznania był on tylko narzędziem niejakiego Rischkiego z Katowic, z którego polecenia i rozkazu on pracował.

Koźle. Wydział powiatowy wydał roporządzenie według którego każdy posiedziciel psa musi płacić podatek w wysokości 2 marek. W tych dniach podatek zostanie ściągnięty po raz pierwszy. Ponieważ zaś właściciele psów w mieście płacą już tak 12-ście marek rocznego podatku, zotaną zatem na mocy tego nowego rozporządzenia podwyższoni na 14 marek.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Akcya pokojowa.

Londyn. Poseł Japoński, Takaira, wezwany został telegraficznie, aby przybył do prezydenta Roosevelta. Takaira odbył z prezydentem Rooseveltem konferencyę, która trwała do późnej nocy. Takaira oświadczył, że nic stać się nie może dopóki z Petersburga nie wypowiedzą się jasno.

Paryż. Podróży byłego ambasadora japońskiego w Petersburgu, Curiny do Europy przypisują wielkie znaczenie. Sądzą, że Curino otrzymał od mikada daleko idące pełnomocnictwo w sprawie zawarcia pokoju, albo przygotowania przynajmniej rokowań pokojowych. Podróż Curiny nastąpi z początkiem lipca. Prócz pobytu w Londynie, Rzymie i Paryżu, udać się ma Curino także do Waszyngtonu.

A więc wojna!

Berlin. »Tägliche Rundschau« donosi, że w Carskiem Siole odbyła się rada wojskowa, która oświadczyła się za dalszem prowadzeniem wojny. Car zgodził się na to. Postanowiono uzupełnić kolej syberyjską, obradowano także nad środkami, celem utworzenia nowej floty. Uchwalono zwołać sobór, któryby miał udzielić sankcyi na dalsze prowadzenie wojny.

Prasa rosyjska o wojnie i pokoju.

Petersburg. »Now. Wr.« oświadcza, że Rosya dopiero wtedy uzna się za zwyciężoną, gdy Japończycy przybędą na Morze Bałtyckie i wezmą Kronsztat i Petersburg. Rosya posiada jeszcze znaczne środki, aby naprawić błędy swego rządu i ocalić swoje mocarstwowe stanowisko. »Nasza Žiźn« przemawia za pokojem.

»Nowoje Wjedomosti« piszą: Nie można myśleć o pokoju. Należy nad całą Rosyą zawiesić stan oblężenia, nałożyć podatki wojenne, stłumić wewnętrzne niepokoje, zaprowadzić dyktaturę wojskową.

Sprawy towarzystw.

Dellwig. Baczność! Towarzystwo św. Józefa w Dellwig uwiadamia swoich członków oraz wszystkich rodaków w Dellwig, iż dnia 12-go czerwca b. m. święto Zielonych Świątek obchodzi Towarzystwo swą 14-letnią rocznicę na sali pani Hesse. Porządek zabawy jest następujący: o godz. 5-tej będzie koncert w ogrodzie, o godz. 8-mej odegrany teatr amatorski. Wszystkich rodaków w Dellwig i okolicy serdecznie zapraszamy. Staraniem naszym będzie aby szanowną publiczność jaknajlepiej zadowolić. Dzieci poniżej lat 14 nie mają przystępu. Członkowie powinni przyjść w czapkach i oznakach Towarzyskich.

Zarząd.

Od Ekspedycyi.

Czytelnikom w Bielszowicach. Z powodu wielkiego nawału pracy przy zestawianiu ogłoszeń numer czwartkowy zeszłego tygodnia się trochę spóźnił. W tym wypadku p. Pakosz nie zawinił.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.